Nr. 291 We Lwowie Piątek dnia 20. Października 1893. **Rok XXVI.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcyi „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do wszystkich Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Mac-Mahon.

Lwów 19. października.

„I'y suis et j'y reste“ Słowa te wypowiedział żołnierz na wieży Malakowa i słowa te powinny być napisem na nagrobku marszałka, bo one dają jasny obraz charakteru człowieka, który przez długi czas pierwszą odgrywał rolę na scenie europejskiej. Nie wybitne zdolności uczyniły młodego oficera marszałkiem Francji, nie szczególny talent polityczny zrobił marszałka prezydentem rzeczypospolitej, ale właśnie owa niczem nieugięta wytrwałość, niczem niezłamany upór zrobiły Mac-Mahona wielkim...

Rząd postanowił pochować Mac-Mahona kosztem państwa i złożyć jego szczątki w tumie Inwalidów. Zaszczyt to wielki i niejednemu może się to wydawać dziwnem, że rząd republikański w ten sposób wyszczególnia zmarłego marszałka, który był jednym z głównych filarów drugiego cesarstwa, a po jego sromotnym upadku, przez długie lata podporą i reprezentantem stronnictw monarchicznych. Okoliczności zmienione wiele jednak tłumaczą. Rząd chce uczcić w zmarłym marszałku żołnierza, a na tę cześć Mac-Mahon zasłużył. Genjalnym wodzem nie był. Francja miała większych, dzielniejszych i sławniejszych, niemniej jednak posiadł on cnoty, które orężowi francuskiemu dodawały blasku. Cały kierunek jego umysłu wskazywał mu powołanie wojskowe, a najszczęśliwszym był w zaraniu swejej karjery militarnej, kiedy to temperament, krew i odwaga zapewniały mu zawsze prawie świetne sukcesy. Słowa jego, wypowiedziane pod Malakowem, stały się historycznemi. *I'y suis et j'y reste* wybornie znamionują tego nowoczesnego Bayarda, rycerza bez skazy i obawy. Wojna francusko-niemiecka, która tak gruntownie podkopała sławę oręża francuskiego, zadała też niemały cios sławie Mac-Mahona. Pod Sedanem cesarz z całą armją oddał się w niewolę, a Mac-Mahon tylko, dzięki otrzymanej przedtem ranie nie podpisał kapitulacji. Raz jeszcze po wyzdrowieniu miał sposobność dobyć oręża, a wówczas nie miał przeciw sobie wroga zewnętrznego, ale własnych rodaków. Thiers polecił mu stłumienie komuny. Mac-Mahon wywiązał się z krwawego zadania, ale miłości, sympatji i popularności narodu nie zdobył. Jeżeli więc dzisiaj rząd chce uczcić pamięć Mac-Mahona, czyni to wyłącznie dla pamięci żołnierza, który zawsze z honorem spełniał poruczone sobie obowiązki, chyba, że się zechce uwzględnić okoliczności, że pogrzeb na koszt państwa należy się Mac Mahonowi jako byłemu prezydentowi trzeciej rzeczypospolitej. Był nim od r. 1873 do 1879, ale republikanie nie mają wiele powodów ten właśnie okres jego działalności w zbyt wdzięcznej chować pamięci. Tym, którzy wtenczas rządzili, zdawało się, że można rządzić republiką bez republikanów. Większość ciała prawodawczego była monarchiczną i tylko z takiego kongresu mógł wyjść Mac-Mahon prezydentem. Eksperyment jednak się nie udał. Prąd republikański, którego sternicy widzieć nie chcieli, był silniejszy, aniżeli im się zdawało. Mac Mahon ustąpił i żył jako człowiek prywatny — dawną, żołnierską sławą. Tej sławie i tej pamięci Francja raz jeszcze oddaje cześć.

* * *

Podajemy jeszcze dla uzupełnienia wczorajszej notatki kilka dat biograficznych. Światło dzienne ujrzał Mac-Mahon przed laty 85, dnia 13. lipca w małej miejscowości Sully w departamencie Saône-et-Loire. Pochodził ze starej rodziny irlandskiej, która po upadku Stuartów przesiedliła się do Francji. Nauki wojskowe pobierał w szkole Saint-Cyr'skiej i odznaczył się w Afryce przy zdobyciu Konstantyny, w roku 1845 mianowany został pułkownikiem, a w roku 1848 jenerałem brygady i naczelnikiem prowincyj Oranu i Konstantyny. W roku 1852 został jenerałem dywizji; w r. 1855 powrócił do Francji i wkrótce potem, mianowany na miejsce Canroberta, komendantem 1 dywizji w korpusie Bosqueta brał udział w wojnie krymskiej i odznaczył się przy zdobyciu wieży Małakowa.

W roku 1857 staczał walki z Kabylami w Afryce, a w r. 1858 został główno-dowodzącym sił morskich i lądowych w Algerji.

W wojnie włoskiej dowodził 2 korpusem armji i jego głównie zasługą jest zwycięstwo pod Magentą 1859 r., za co na polu bitwy mianowany został marszałkiem Francji i otrzymał tytuł księcia Magenty. W zwycięstwie pod Solferino miał także chwalebny udział. W r. 1864 został gubernatorem Algerji, jako następca Palissiera.

Kiedy wybuchła wojna z Niemcami, odwołany został z tego stanowiska i mianowany komendantem 1 najsilniejszego korpusu armji francuskiej z główną kwaterą w Strasburgu. Rola jego w wojnie tej jest powszechnie znaną; był szczęśliwszym od innych dowódców francuskich, a pod Sedanem ciężko ranny odłamem granatu, musiał zdać dowództwo Ducrotowi, przez co uniknął odpowiedzialności za hańbę kapitulacji. Był on jedynym z niewielu wyższych dowódców, których nie dosięgnął zarzut zdrady; zawdzięcza to znanej uczciwości i czystości swego charakteru, a z drugiej strony wypróbowanej swej waleczności i swej chwale wojennej. Dla tego też po zawarciu pokoju, mianowany został głównodowodzącym armji wersalskiej i po stłumieniu komuny utrzymał nadal dowództwo.

Jak wiadomo, następstwem wojny 1870/71 roku był upadek cesarstwa i Thiers został prezydentem republiki. Zwolennicy restauracji monarchicznej zwracali jednakże swe spojrzenia ku Mac-Mahonowi, który dzięki swej lojalności i wyraźnie okazywanej politycznej neutralności, wydawał im się człowiekiem odpowiednim do roli Monka. To też po upadku Thiersa 24. maja 1873 r. Mac-Mahon niespodziewanie wybrany został na prezydenta republiki 390 głosami na 392 głosujących, ponieważ cała lewica republikańska wstrzymała się od głosowania. Książę Magenty „nie bez niechęci“ przyjął władzę i nazajutrz wydał orędzie, napiętnowane wybitnie konserwatywnym duchem i powołał do rządów ministerstwo księcia Broglie. Tym sposobem rządy trzeciej republiki spoczęły przeważnie w rękach zwolenników idei monarchicznej, zwłaszcza, że i prezydentem izby na miejsce republikanina Grévy'ego, został jeszcze za prezydentury Thiersa kandydat prawicy Buffet. To też pierwszy okres rządów Mac Mahona był epoką walk o ustanowienie formy rządu. Republikanie kilkakrotnie domagali się konstytucyjnej organizacji republiki, ale monarchiści rozmaitych odcieni wspólnemi siłami się temu sprzeciwiali. Orleaniści, pogodziwszy się z legitymistami, liczyli na poparcie Mac-Mahona w swych dążnościach do restauracji burbońskiej. Ale zaraz na wstępie zostali niemile dotknięci tem, że Mac Mahon zażądał od izby przedłużenia swej prowizorycznej prezydentury na siedm lat. Izba uchwaliła w listopadzie 1873 roku t. zw. septenat, co oddalało nadzieje orleanistów. Wkrótce zaś okazało się, iż bonapartyści zdobyli przewagę i niezgoda pomiędzy rozmaitemi stronnictwami monarchicznemi sprzyjała podniesieniu się partji republikańskiej. Pomimo tego postawa Mac-Mahona była dosyć dwuznaczna i zdawało się, że w skrytości sprzyja on monarchistom. Zmieniały się ministerstwa Cissey'a, Buffet'a, Dufaure'a i Broglie, a republika — zdawało się — iż wciąż jest tylko prowizoryczną formą rządu, pomimo, że organizacyjne ustawy zostały uchwalone w styczniu 1875 roku.

Ostatecznie w kraju objawiło się niezadowolenie przeciwko rządom Mac Mahona i Gambetta w słynnej swej mowie w Lille 15. sierpnia 1877 roku zwrócił się do Mac Mahona z pamiętnemi słowami: *„Se soumettre on se démettre“.*

Na wyborach powszechnych tego samego roku opozycja uzyskała większość i Mac Mahon zmuszony był wezwać Dufaure'a do utworzenia gabinetu [illegible] większości, a w orędziu swem [illegible] po republikańsku. Ale pomimo tego, stanowisko jego było zachwiane. Wreszcie lewica uzyskała większość i w senacie (po wyborach 5. stycznia 1879), który dotychczas stał wiernie po stronie konserwatystów i Mac-Mahona. W trzy tygodnie potem Mac-Mahon zrezygnował z prezydentury, a na jego miejsce 30 stycznia 1879 wybrany został Grévy.

Od tego czasu Mac Mahon usunął się zupełnie od życia politycznego i żył na uboczu.

Umarł 17. października o godzinie 10. rano na zamku Laforêt.

Słowo w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia.

II. Przechodząc od tych myśli ogólnych do bliższych szczegółów, celem wstawienia w ramy istniejących władz autonomicznych kraju instytucji przymusowego ubezpieczenia od ognia, bez obciążania funduszów budżetowych żadnemi zasiłkami [illegible] zastosowania tej reformy; podajemy pod ocenę ludzi fachowych ogólny szkielet projektu, bez szczegółowych komentarzy ani nad jego doniosłością, które ludzie myślący sami sobie dopowiedzieć potrafią, ani nad jego wykonaniem, które wymaga przedewszystkiem współdziałania Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, [illegible] wywołać [illegible] o ile, rozumie się, rada nadzorcza tego Towarzystwa, uznałaby za korzystną dla siebie operację w przyjęciu poręczenia ubezpieczeń budowli kraju całego.

W przypuszczeniu pomyślnego ułożenia się stosunku, uważać możemy każdy wydział rady powiatowej jako jednostkę, która wchodzi w stosunek asekuracyjny z Dyrekcją ubezpieczeń w Krakowie ubezpieczając na jedną lub kilka polis, wszystkie zabudowania włościańskie, w obrębie powiatu istniejące, do wysokości rzeczywistej wartości tychże, a zabudowania na obszarach dworskich, przemysłowe i miejskie do wysokości pewnej tylko sumy, pozostawiając resztę ryzyka do ubezpieczenia na polissę oddzielną. (W Królestwie najwyższe ryzyko jakie wzajemne ubezpieczenia, odnośnie do tych ostatnich nieruchomości na siebie przyjmują, wynosi rsr. 5000, powyżej tej sumy ubezpieczający się musi szukać sobie oddzielnego ubezpieczenia). Tym sposobem jeden specjalny urzędnik w wydziale rady powiatowej wystarczy do utrzymania ewidencji, polegającej na sprawdzaniu zmian w arkuszach opisowych, formowanych na miejscu w gminach lub obszarach dworskich. Arkusze te dla osad włościańskich są wspólne, obejmują w jednym wierszu: nr. osady, nazwisko właściciela, rodzaj budowli, wymiary, materjał użyty, jej stan, klasę niebezpieczeństwa, szacunek i stopę premji, dla obszarów dworskich zabudowań przemysłowych i miejskich, dla każdej respective jednostki oddzielny arkusz. Tak uformowane spisy, sprawdzone przez agenta Dyrekcji ubezpieczeń i poświadczone przez wydział rady powiatowej, pozostają: dla włościan w gminie, dla innych ubezpieczonych w ich ręku, drugie egzemplarze tychże z oryginalnemi poświadczeniami zachowują się w archiwum rady powiatowej, trzecie i czwarte egzemplarze w Wydziale krajowym i dyrekcji ubezpieczeń. Wszelkie zmiany własności, wykreślenia lub dodatkowe ubezpieczenia, dopełniają się na gruncie, a po zatwierdzeniu wprowadzają się do wszystkich innych egzemplarzy. Tym sposobem każden ubezpieczony właściciel, nawet bez polisy w ręku, ma rękojmię dostateczną, pewnym będąc, że w czterech egzemplarzach jednobrzmiących, zmiany żadne, ze złej woli lub wiary wynikające, nie mogą mieć miejsca.

Likwidacja szkód dopełniać się winna przez delegata rady powiatowej z wyborów ustanowionego, jako reprezentującego stronę poszkodowaną, agenta Dyrekcji oraz reprezentanta ogniowego rady powiatowej, jako siły fachowej.

Wypłata wynagrodzenia nastąpić ma w wydziale r. p. w trzech ratach — 1/3 część po zatwierdzeniu likwidacji. 1/3 po sprowadzeniu materjału i wykończeniu zrębu, reszta po zupełnem ukończeniu odbudowy. — Wynagrodzenie szkody, nie powinno ulegać aresztom sądowym. Przejdźmy nakoniec do najważniejszej kwestji, dobro publiczne mającej na celu, a ściśle z instytucją przymusowego ubezpieczenia, pod egidą władz autonomicznych kraju i dyrekcji wzajemnych ubezpieczeń, — połączonej, — to jest do kwestji zwrotów.

Raz opłacona premia dając w zamian bezpieczeństwo od klęski dla każdego pojedynczo wziętego kontrybuenta powinna ginąć bezpowrotnie, z tej zasady wychodząc, zwroty przez dyrekcją wzajemnych ubezpieczeń rok rocznie wypłacane, stanowić winny własność ogólną, użyteczność publiczną mającą na względzie, a że z tego źródła mogą wypływać bardzo poważne cyfry, rachunek poniżej umieszczony przekonywa:

Ostatnie sprawozdanie dyrekcji wzajemnych ubezpieczeń wykazuje, że suma zwrotów od początku istnienia Towarzystwa w dziale ogniowym wynosiła 9,262.461 zł. 12 ct. przy wziętej średnio z okresu 32 letniego cyfrze ubezpieczonej własności, 246,033.826 zł. rocznie wynoszącej.

Czemże więc będzie ta cyfra zwrotów, jeżeli własność ubezpieczona wzniesie się do jednego miliarda, co zaraz w roku pierwszym przymusowego ubezpieczenia nastąpić musi.

Ilość bowiem osad, dziś nieubezpieczonych, a własność włościan stanowiących, wynosi około 930.000 w 74 powiatach Galicji, jeżeli wartość tychże obliczymy wedle minimalnego szacunku po 500 zł. za jedną, da to rezultat 465,000.000 zł. własności ubezpieczyć się przymusowo mającej, która to cyfra z sumą 501,494.038 zł. przedstawiającą własność ubezpieczoną, zbliży nas do miliarda.

Tym sposobem i przy stopie premji od 70 zł. do 100 zł. jaka dziś istnieje, suma zwrotów dosięgnąć może 20.000 zł., na każdy powiat, zwłaszcza, jeżeli z tej kwoty, przedewszystkiem zaspokojone będą potrzeby gmin i miast pod względem zwiększenia bezpieczeństwa od ognia, co tem samem wpłynie na podnoszenie się cyfry zwrotów jako zależnych od większych lub mniejszych strat przez Towarzystwo wynagradzanych.

Reszta pozostała po zaspokojeniu etatu i potrzeb, organizacją tą wywołanych, jakąż będzie pomocą dla kraju na różne inwestycje, które rok rocznie umiejętnie dokonywane wytworzą piękny dorobek drogą przezorności i dbałości o przyszłość osiągamy.

Iwonicz, 7. października.

Gabrjel Lipski.

Nowe przepisy paszportowe dla księży pod rządem rosyjskim.

Według obowiązujących w Królestwie Polskiem przepisów paszportowych, żaden ksiądz nie może wyjechać za obręb swojej parafji bez paszportu od naczelnika powiatu, niekiedy nawet od gubernatora; chcąc zaś paszport otrzymać, musi pierwej okazać pozwolenie swej władzy duchownej na wyjazd.

Mały wyłom w tym przepisie uczynił jenerał-gubernator warszawski przez rozporządzenie z d. 27. grudnia 1886 roku nr. 2275. Na mocy jego, jeżeli władza dyecezjalna wzywa księdza do siebie, albo poleca udać się do jakiego miejsca (naprzykład dla objęcia wikarjatu lub probostwa), takie wezwanie (bilet) ksiądz przedstawić powinien naczelnikowi do awizacji i może z parafji wyjechać bez osobnego paszportu od naczelnika.

Znaleziona podczas rewizji w seminarjum kieleckiem w marcu br. jakaś umowa, w ktorej kilku kapłanów obiecało sobie między innemi zjeżdżać się od czasu do czasu dla wspólnego porozumienia, obudziła większą, niż dotąd, czujność policji na przejazdy księży. Jenerał-gubernator, zdaje się, spostrzegł, że rozporządzenie jego z d. 27. grudnia 1886 roku może być „nadużytem,“ że mianowicie księża, otrzymawszy „bilet“ z konsystorza, mogą zatrzymywać się na drodze, albo zbaczać z drogi i odbywać zjazdy. (!) Aby temu niebezpieczeństwu zapobiedz, wydał teraz okólnik do biskupów, w którym policyjne wymaganie pozorując troskliwością pasterską o dobro dusz, przepisuje, jak powinny być redagowane wezwania („bilety“), do księży przez władzę duchowną wysyłane.

Okólnik przytacza *Dziennik Poznański* w tej formie, w jakiej przeznaczony został dla biskupa lubelskiego:

„Jenerał-gubernator warszawski.
Zarząd spraw duchownych wyznań obcych.
Warszawa, 4. maja (v. st.) 1893
nr. 685
O przyjazdach księży rzymsko-katolickich do Warszawy.
Do JW. Biskupa lubelskiego.

Z raportu oberpolicmajstra warszawskiego, z d. 16. kwietnia r. b. nr. 1401, widząc, że dwaj księża dyecezji lubelskiej, Arciszewski i Sierpowski, przyjeżdżali w ostatnich czasach do Warszawy za biletami przez konsystorz lubelski wydanemi, w których nie oznaczono, na jak długi czas owe bilety wydane były — proszę najpokorniej JW. Pana wydać odpowiednie rozporządzenie, żeby konsystorz, wydając świadectwa księżom przez siebie wezwanym, dokładnie w nich oznaczał, na jaki czas dokąd i w jakim celu ich odprawia. Z tegoż raportu oberpolicmajstra widać, że w ciągu czasu od 1. lutego do 15. kwietnia b. r. przebywało w Warszawie 146 księży zamiejscowych, a w tej liczbie 21 z dyecezji lubelskiej. Uważam za potrzebne zwrócić na to uwagę JW. Pana, ponieważ tak liczne przyjazdy księży do Warszawy są dowodem, że oni bardzo mało dbają o spełnianie swych bezpośrednich obowiązków w powierzonych sobie parafiach; sądzę bowiem, że obecność księdza potrzebną jest ciągle na miejscu ze względu na jego stan duchowny; częste zaś wyjazdy do Warszawy w ilości wyżej oznaczonej nie mają żadnych poważnych i prawnych przyczyn.

Jenerał-gubernator: *Hurko.*
Zarządzający kancelarją: *Bożowskij*“

Sprawy parlamentarne.

(Nowela do ustawy o obronie krajowej.)

Komisja wojskowa na wieczornem posiedzeniu d. 17. b. m. przyjęła kontyngent rekrutów, następnie zaś przeszła do obrad nad przedłożeniem o obronie krajowej. W r. 1868 wynosiła moc zbrojna 800.000 ludzi, nie włączając w to oddziałów wojska granicznego. Odtąd przybyło jedynie pospolite ruszenie, mające stanowić rezerwoar dla ubytków w wojnie. Natomiast inne państwa znacznie podniosły swe siły zbrojne. Wobec tego, że obrona krajowa w danym razie musiałaby równocześnie z wojskiem linjowem wyruszyć w pole, należy ją przeto ujednotliwić z tem wojskiem, aby zwiększonym wymaganiom mogła mogła w wojnie zadość uczynić. Następnie minister szczegółowo wykazywał, że koniecznem jest podnieść stan kadrów. Wedle noweli żołnierze służyć mają czynnie dwa lata, podoficerowie zaś trzy lata, w zamian za co ci ostatni nie będą obowiązani do czterytygodniowych ćwiczeń, ani do dwuletniej służby w stanie nieczynnym obrony krajowej, a zarazem obowiązek przynależności do pospolitego ruszenia wygasa

26)

USTĘP z „GITA-GOVINDY.“

NOWELA

PRZEZ

IZYDORA KUNCEWICZA.

[Ciąg dalszy.]

Damuś stanął blisko przedemną i założył ręce na piersiach z miną tryumfatora.

— Dokąd jedziemy?... Daleko! W kraj dziwów i cudów, w tajemniczy kraj marzeń i nirwany, do Indyj!...

— Ależ to być nie może! — krzyknąłem zdumiony. — Skądże tak nagle?... i poco tak daleko?!...

— Małgorzata tak chce. Obiecałem jej już dawno, że ją kiedyś do Indyj zabiorę. Dziś przyszła do mnie i przypomniała mi tę obietnicę, a zarazem rzekła, iż pragnie aby wyjazd nastąpił jak najspieszniej, bo czuje sama, że zdrowia nie odzyska, jak długo stąd nie wyjedzie... Chodź zresztą do nas, a we trójkę pomówimy o tem obszerniej...

Łatwo zrozumieć, że bez żadnej zwłoki uczyniłem zadość wezwaniu.

Małgorzatę zastaliśmy w indyjskim saloniku, samotną i zadumaną; za naszem jednak ukazaniem się, wnet rozpogodziła oblicze.

— Nieprawda? — rzekła lekko uśmiechnięta, podając mi rękę na przywitanie.—Teraz już pan wcale o tem nie wątpisz, iż jestem kapryśna bez granic?...

— Nie wątpię o tem, że jesteś pani słaba— odpowiedziałem wymijająco.

— Tak, słaba... — potwierdziła wzdychając nieznacznie.—Czy wiesz pan, że dziwię się teraz jak mogłam tak długo zwlekać z wyjazdem!.. Tutejsze powietrze nie służy mi stanowczo...

— To pewne, tyle razy o tem pani mówiłem.. Jednakowoż obecnie, obawiam się, czy podróż tak daleka, jak ją pani zamyśliłaś, nie wpłynie równie niekorzystnie na zdrowie?...

— O nie, nie! — odparła — czuję, że mi właśnie dobrze zrobi ta podróż!.. Jestem słaba i rozkapryszona, potrzebuję jakiejś rozrywki, zmiany codziennego trybu życia... Przytem, od tak dawna marzę już i tęsknię do Indyj!.. Wiem, że tam bedę szczęśliwa!...

— Wszak prawda? — zwróciła się do męża — tam, będziemy oboje szczęśliwi?...

Ożywiła się natychmiast i z wielkim zapałem rozprawiać zaczęła o Indjach.

Nie łudziłem się już tym razem, co do charakteru tego zapału.. był on wprost nienaturalny! W ogóle, całe zachowanie się Małgorzaty było dziwne... Usiłowała być wesołą i swobodną, lecz zapadała co chwila w zadumę, lub stawała się sentymentalną i ckliwą Czasem znów, zapalały się jej oczy fosforycznym blaskiem, śmiała się nieumiarkowanie i mówiła bardzo szybko i głośno, tak, jakby usiłowała zagłuszyć samą siebie... Z tem wszystkiem robiła wrażenie osoby, będącej w gorączce... Ja też na miejscu Damusia, wcalebym się nie cieszył tak bardzo z owego projektu podróży do Indyj!... Nie jest on niczem innem, jak tylko wypływem kaprysu zdenerwowanej i chorej kobiety!... Ale Damuś zdaje się tego nie rozumieć!...

Przez cały wieczór dzisiejszy mówiliśmy ciągle o Indjach, gdyż Małgorzata nie chciała mówić o czem innem.

Wypytywała się z największą dokładnością o rutę, o czas trwania podróży, o szczegóły i stosunki miejscowe, a chociaż bezwątpienia nieraz już jej Damuś o tem opowiadał, słuchała jego wyjaśnień z natężoną uwagą.

— Tak, tak... — powtarzała za nim — z Bombayu udamy się na północ; przez malownicze wąwozy gór Vindhya, w dolinę Gangesu.. Zwidzimy Delhi, Agrę Allahabad, Mirzapur, Benares... Otoczymy się misterjami braminów, oderwiemy się od reszty świata zupełnie, na zawsze!... Ach, tam w Indjach, cudowne będzie życie!...

I wpadając w rozmarzenie, kreśliła jedno po drugich fantastyczne obrazy.

— Każemy sobie zbudować samotny bungalow nad brzegiem Gangesu, z terasą, której kamienne stopnie schodziłyby aż do wody... Tam żyć będziemy w odosobnieniu i spokoju. We dnie będziemy czytać, przechadzać się po cienistych gajach palmowych, przysłuchiwać się naukom natchnionych kapłanów... co wieczór zaś, gdy purpurowe słońce skryje się już w nurtach świętej rzeki, usiądziemy na terasie i patrzeć będziemy w wyiskrzone niebo indyjskie!... W powietrzu, przesyconem wonią, cisza będzie uroczysta, czasem tylko rozlegnie się płaczliwy bek antylopy, zbliżającej się ostrożnie po sinych skałach do poiska, lub doleci z dalekich dżungli głuchy ryk króla zwierząt, skarżącego się na głód...

Damuś słuchając tych opisów, promieniał cały z radości; świeciły mu się oczy na wspomnienie Indyj i w nadziei rychłego ich ujrzenia. Co do mnie, to widziałem w fantazowaniu Małgorzaty gorączkę i żal mi było biednej kobiety! Oburzałem się nawet na Damusia, że zamiast uspokoić ją rozważnemi słowy, podniecał jeszcze bardziej jej umysł, przez swoje uwagi i pochwały.

— Zaiste! — mówił — ty w ten sposób opowiadasz o tem, jakgdybyś tam była i widziała to wszystko!...

Małgorzata uśmiechała się.

— To tylko słaby odblask twoich własnych opowiadań... Jestem pewna, iż w rzeczywistości jest wszystko jeszcze bardziej piękne...

— O! — zawołał Damuś — opowiadanie nawet w przybliżeniu nie może dać wyobrażenia o tych cudach!... Znam jedno ustronie, koło Hardwar, świętego miejsca pielgrzymek, u samego podnóża Himalajów.. Na świecie nie znalazłem równie pięknego! Śród skalistych, zielenią powleczonych brzegów, sunie się rzeka majestatyczna, a tak czysta, że szafir nieba w sobie odbija... Przy niej, otoczone gajami palm, magnolij i tamarynd, wznoszą się poważne świątynie Brahmy i ukrywają nieliczne osady. Cicho tu zazwyczaj i prawie pusto, lecz to jeszcze bardziej podnosi urok okolicy i wyciska na niej piętno jakiegoś tajemniczego schroniska bóstw indyjskich. Dokoła bujna roślinność, tysiące barw jaskrawych i świetnych, a w powietrzu taka przestronność i przejrzystość, że zdumiony wzrok biegnie hen, aż ku śnieżnym szczytom św. Patryka i św. Żorża, strzegącym źródeł Gangesu!... O, tam warto zamieszkać i jeśli nie przeżyć, to przemarzyć życie!...

Małgorzata milczała, przymknąwszy oczy. Damuś rozentuzjazmowany, ciągnął dalej:

— Nie zawsze jednak Hardwar jest cichem i pustem... Kilka razy do roku napływają tam setkami tysięcy pielgrzymi, ażeby obmyć się z grzechów w świętej wodzie i zapewnić sobie łaskę w życiu pozagrobowem. Mają bowiem te wody moc cudowną w sobie, że ci, którzy się w nich obmyją, zapominają łacniej o rzeczach światowych i w skupieniu ducha oddają się pobożnym rozmyślaniom i religijnym praktykom. Nadto, każdy z wiernych, który przed skonem zanurzy się w Gangesie, lub wody jego się napije, pewnym być może, iż ominie go żmudna i długa dusz wędrówka, że z Sansary, ziemskiego morza cierpień i boleści, przejdzie wprost do Nirwany. Stąd też, wielu umierających przynoszą również nad brzeg i pić im dają świętą wodę.. Podczas napływu pielgrzymów przemienia się Hardwar w wielkie obozowisko rojnego i gwarnego tłumu. Widzi się tam skupione na jednem miejscu całe Indje, wszystkie ich typy i kasty. Pośród rozbitych namiotów brzmią setki narzeczy, wre życie, spostrzega się kapiące od złota orszaki bogatych radżów, cały malowniczy przepych Wschodu, a tuż obok, nędzę, półnagą i półdziką... Pomiędzy tem wszystkiem przesuwają się jak białe widma, milczące postacie braminów, przemykają posępni fakirzy, kręcą się przekupnie, sprzedający rozmaite relikwie i miedziane, szczelnie zamknięte dzbanuszki, napełnione wodą, z świętej rzeki zaczerpniętą; każdy bowiem Indus, mieszkający zdala od Gangesu, zaopatrzyć się musi w taki dzbanuszek, ażeby w chwili skonu mógł choć kilka kropel uszczęśliwiającego płynu wsączyć w swoje usta.. Inni znowu przekupnie, w regule sami bramini, zaopatrują chętnych w owe sławne trucizny indyjskie, zabijające pewnie i szybko, a jednak nie gwałtownie. Rząd angielski ściga z całą surowością ów handel, lecz wykorzenić go nie zdołał dotychczas, gdyż istnieje u ludu przekonanie, że dusza człowieka, który wypełniwszy wpierw bogobojnie obowiązki swojej kasty, zginie od takiej trucizny, dostaje się tak samo do Nirwany, jak dusza tego, który puszczając się na wątłej tratewce, znajduje śmierć w nurtach Gangesu... Łatwo też można, za dobrą opłatą, nabyć taką truciznę. Dla oryginalności przywiozłem ze sobą jeden flakonik do Europy... *(D. c. n.)*

dla nich z 40 rokiem życia. Tej kompensaty udzielić należy w drodze ustawodawczej.

Z kolei rozstrząsał minister przyczyny, dla których eliminowano z ówczesnej ustawy obrony krajowej ust. 2 § 19, orzekający, iż dla użycia obrony krajowej po za obrębem granic monarchji potrzebną jest osobna ustawa państwowa. Takie postanowienie nie ma praktycznego celu; w razie wojny trudno byłoby podobną ustawę sprowokować.

Pos. dr. Baernreither rozpoczął debatę oświadczeniem, w swojem i swoich towarzyszy imieniu, że uważają to przedłożenie za nadzwyczaj ważne ze względu na militarną potęgę monarchji i jej stanowisko zewnętrzne. To też trzeba przedłożenie to traktować ze stanowiska wojskowego bez względu na politykę wewnętrzną gabinetu.

Minister obrony krajowej br. Welsersheimb zauważa, iż bezpośrednie konsekwencje finansowe przedłożenia nie dadzą się na razie dokładnie określić. Następnie oświadczył minister, że kwestja wsparcia dla rodzin, których mężczyźni powołani zostali do ćwiczeń, — jest przedmiotem studjów.

P. Chrzanowski oświadcza w swojem i swoich towarzyszy imieniu, że każde przedłożenie, dotyczące sił zbrojnych monarchji, traktować będą jedynie ze stanowiska potrzeb państwa.

Poczem komisja uchwaliła przejść do debaty specjalnej. Referat powierzono p. Popowskiemu.

Z prowincji.

Brody 17. października. *(Wieczorek Korzeniowskiego. — Rocznica drugiego rozbioru Polski. — Hospitacja).* Dnia 5. bm. obchodziło nasze miasto 30tą rocznicę śmierci Józefa Korzeniowskiego wieczorem muzykalno-dramatycznym. Komitet, w którego skład wchodzili zarówno obywatele miasta, jak i urzędnicy, powziął piękną myśl uczczenia wieczorem znakomitego pisarza, który urodził się w naszem mieście. Wieczór rozpoczął dyrektor szkoły normalnej p. Kapłański odczytem, w którym skreślił życie Korzeniowskiego, uwzględniając szczegółowo jego młodość, spędzoną w Brodach. Podnieść należy tę okoliczność, że pracę swoją traktował szanowny prelegent sumiennie, że materjały do biografji skrzętnie pozbierał zaglądając i do ksiąg metrykalnych i do aktów szkolnych i wreszcie korzystając z listów Korzeniowskiego.

Prawdziwą ozdobą wieczoru był śpiew p. Sacka, tenora lwowskiej „Lutni", który oprócz trzech pieśni odśpiewał arję z kurantami ze „Strasznego dworu." O śpiewie p. Sacka nie potrzebujemy się rozwodzić, znany jest on bowiem już nietylko we Lwowie, ale [illegible] większych miastach galicyjskich ze swego ślicznego głosu. [illegible] p. Sack, jakkolwiek dnia przedtem śpiewał na koncercie w Bóbrce i jakkolwiek był ogromnie znużonym, nie odmówił zaproszenia komitetu [illegible] i przyczynił się do uświetnienia naszego wieczoru. Za to mu [illegible] w imieniu całej publiczności tutaj podziękować. Resztę programu wypełniły dwie deklamacje: wiersz Ujejskiego „Hagar na puszczy", [illegible] przez panią G., oraz „Pogrzeb Kościuszki", [illegible] przez pana G., nadto orkiestra tut. Towarzystwa muzycznego.

Na zakończenie odegrało grono amatorów komedję Korzeniowskiego „Narzeczone", w której cztery piękne panie były z sobą o lepsze. Wszystkie grały po raz pierwszy, a grały doskonale; nie wypada więc nic więcej, jak tylko pogratulować talentu i prosić [illegible] o dalszy współudział w naszych amatorskich przedstawieniach.

Dodamy jeszcze, że sala była szczelnie nabita, i że biletów przy kasie zabrakło. Dochód z tego wieczoru przeznaczono na utrzymanie przez rok jednego ucznia w tutejszej bursie. Do pomnożenia tego dochodu przyczynili się [illegible] pani baronowa Rothmüller, która na ten cel dała 10 zł. oraz p. Józef M[illegible], który nadesłał na ręce komitetu 5 zł.

„Gwiazda" nasza, jak zwykle, gdzie chodzi o uczczenie drogich nam pamiątek narodowych, nie została i tym razem w tyle. Dla uczczenia [illegible] Syberji [illegible] Skarbowskiego, Ozłowskiego, Kinasza, Rogozińskiego i Semenowicza. Sala była po brzegi napełniona, a szczególnie klasa rzemieślnicza była licznie reprezentowana.

Bawił tu inspektor szkół krajowych dr Seweryn Dniestrzański dla przekonania się o stanie piątej klasy, zaprowadzonej przy tutejszej szkole męskiej na podstawie nowego planu naukowego, a przy tej sposobności zlustrował całą szkołę.

„Precz z Ojczyzną!"*)

(W trzydziestolecie powstania Narodu.)

Motto: „Kontusz — to przeżyty łach; narodowość — to blichtman. Nie łudźcie siebie i drugich. Wy — atom; nas — opartych o internacjonał — miljony".

Z wyznań [illegible]

Z włókien zbutwiałych, z niteczki pajęczej
Brzemienny rwie się miecz Damoklesowy;
Cham — u żelaznych zatargał obręczy
I tłuszcza przeciw plutokratów głowy;
[illegible]
I w stare bóstwa wiara już przepadła;
[illegible]
Okropne, dzikie wyprzedzają hasła...

Coraz czerwieńsze świat rozpala łuny
I coraz groźniej huk z podziemi dudni;
[illegible]
[illegible]
Z podkopów głębin echa mną złowieszcze,
Świata budowę wstrząsając przestarą...
Wśród bomb rozprysku — acz niezmiernie jeszcze —
Syk brzmi padalczy: *„Precz — Ojczyzny maro!"*

Sfoszczanej Moskwy pijany bełkotem
Niechby bluźnili Gallii Ravachol'e —
I złota żądni, choć „gardłaczeć" złotem,
[illegible]
Na dziejów jasne niechby plwali karty
W ślepym posłuchu: do rozkładu mety...
Lecz i wy — Ojców sztandar, w strzępy zdarty,
Pod garnki rzucać zdolni — na wenty!

Co wam zawinił — trudno iście orzec...
Czemu rogami barwy te was bodą?...
Wszak śnieżno-krwawy Polski ten proporzec
Gnębionym ludom szeleścił swobodą!
Wszak z tyranami gdy zawrzała walka,
Ducha krzepiono w tem wolności godle...
[illegible]
A wy nań plwacie zwierzęco i — podle!

W zgrozie, szyderstwem wykrzywiając usta,
[illegible]
Wstrętne wam targi, bezrząd i rozpusta,
I zdrady, knute w rozhulanem Grodnie...
Oh, ból to straszny Matce, darły w szmaty,
[illegible]
I gdy [illegible]
„Szlachecka vivat wolność! Precz z Ojczyzną!"

[illegible]

Wszystko nam wziąłeś, Panie, zgniewan srodze;
[illegible]
I dobrodusznym ludom ku przestrodze
[illegible]
[illegible]
Nawet nam zdrajców karać już nie wolno!...

Polsko! Wiek cały żarł Cię czerw zagłady —
[illegible]
[illegible]
[illegible]

Lecz z wszystkich bólów — najboleśniej parzy
Policzek, przysłany [illegible]

Aureli Urbański

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Piątek 20. października.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt", komedja w 4 akt Michała Bałuckiego. Początek o godz 7. wieczorem.

*) Z nowego cyklu „Miatieży."

Wiadomości z dworu. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył d. 17. bm. o godz. 7. rano do Paryża inkognito do Stuttgartu do swego szwagra, ks. Albrechta Wirtembergskiego. W ciągu dnia odwiedził arcyksiążę matkę króla, ks. Katarzynę Wirtembergską po południu zaś udał się z ks. Albrechtem, którego małżonka oczekuje radosnego wypadku, do zamku Solitude. Arcyksiążę w piątek wrócił do Wiednia.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Stablewski przybył wczoraj wieczorem do Krakowa w odwidziny do ks. kardynała Dunajewskiego i zamieszkał w pałacu biskupim. Onegdaj rano przyjmował ks. arcyb. kapitułę krakowską. Ks. arcybiskup odjeżdża w piątek rano do Wągrowca na zakończenie misji.— Baron Loebl, b. namiestnik Morawy, przejechał onegdaj przez Kraków ze Lwowa do Berna. — Henryk Sienkiewicz wyjechał onegdaj z Krakowa do Odesy. — Adwokat dr. Maksymiljan Nagler osiedla się w Zborowie. — Wiceprezydent kraj dyrekcji skarbu dr. Korytowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie. P. wiceprezydent udzielać będzie odtąd audjencyj dwa razy w tygodniu, w środę i w niedzielę od godz. 11. z rana do 1. po południu. — Stanisław Koźmian udał się na dłuższy pobyt do Wiednia. — Dr Ziembicki wyjeżdża na kilka tygodni do Paryża i Niemiec.

Nekrologja. W Brodach zmarł ks. Fulgenty Michalczewski, kapłan OO. Bernardynów z Leszniowa, w 18 roku kapłaństwa, a w 45 roku życia. — Uczeń i naśladowca śp. Jachimowicza, przyjaciel i nauczyciel dziatwy, śp. Tymoteusz Rodziszewski, rozstał się z życiem w Warszawie. Urodził się d. 1. listopada 1812 r. we wsi Zakanale pod Konstantynowem. kształcił się w Białej i Siedlcach, wreszcie od r. 1837 kształcił innych, jako nauczyciel rządowy, w czasach ostatnich w instytucie moralnie zaniedbanych dzieci, gdzie też emeryturę wysłużył. W r. 1843 ogłosił „Bajki i powiastki", poczem ukazały się „Nowe bajki i powiastki", „Modlitewki dla dzieci", „Szczegóły z życia Jachowicza", „Zabawka moralna", „Zagadki i nowe powiastki", tudzież sporo innych drobiazgów w *Przyjacielu dzieci*, który w r. 1869 uwieńczył Rodziszewskiego nagrodą za powiastkę „Celinka i młode drzewko." Prawie wszystkie książeczki nieboszczyka miały po kilka wydań, tak przypadały do upodobań główek dziecięcych. — A. Kocowski, poborca podatkowy z Przemyśla, zmarł nagle w Karlsbadzie. — Marja z Juzyczyńskich Derżkowa, wdowa po księdzu śp. Iwanie Derżku, gr. kat. proboszczu w Stawczanach, zmarła w 73 roku życia.

Kalendarz. Piątek (20.): Felicjana B. Wschód słońca o godzinie 6. minut 32, zachód o godzinie 4 minut 56.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce koguty, słomki, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W październiku nie wolno łowić łososi i pstrągów, tudzież raków samca i samicy. Złowione ryby muszą mieć przepisaną miarę. Dla sportu wędkowego pora jeszcze bardzo dobra.

Dyrakcja szkoły przemysłowej we Lwowie ogłasza, że wpisy uczniów do szkoły podmajstrzych, a mianowicie: na oddziały dla podmajstrzych murarskich, ciesielskich i kamieniarskich odbywać się będą w dniach 28, 30, 31. października rb. w kancelarji szkoły w nowym gmachu, przy ulicy Teatralnej na I piętrze, w godzinach od 9 do 12 przedpołudniem i od 3 do 5 popołudniu. Nauka rozpocznie się dnia 2 listopada rb.

Konkursy. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na udzielenie z fundacji śp. Emilji Dębkowskiej dla *wdów i sierót po mieszczanach* lwowskich jednego wsparcia w kwocie 22 zł. 50 ct.

Ubiegający się o to wsparcie, mają się wykazać: 1. świadectwem ubóstwa, stwierdzonem według przepisów obowiązujących i 2. stosownymi dowodami, że są wdowami względnie sierotami po mieszczanach czyli obywatelach miasta Lwowa. Pierwszeństwo do otrzymania tegoż wsparcia, mają brat i siostra fundatorki pp.: Alfons Baron i Fortunata z Baronów Kościukowa, którzy nie potrzebują wykazywać powyższych warunków, wymaganych od innych kompetentów. Podania, należycie udokumentowane, mają być wniesione do magistratu najdalej do 15. listopada 1893.

Równocześnie ogłasza magistrat konkurs na udzielenie z fundacji śp. Emilji Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej, zasiłku w kwocie 100 zł. dla jednego rzemieślnika, celem umożliwienia mu rozpoczęcia samoistnego wykonywania zarobkowości. — O warunkach mogą się kompetenci dowiedzieć w magistracie. Podania, należycie udokumentowane mają być wniesione do magistratu, najdalej do 15 listopada 1893.

Liczne zażalenia otrzymujemy od mieszkańców ul. Kochanowskiego. Rzeczywiście chyba zupełnie zapomniano, że ulica ta należy do Lwowa. Najniechlujniejsza mieścina żydowska powstydziłaby się takich porządków! Zaraz u wstępu poznajesz je po metrowo głębokiem błocie, które prawdopodobnie tam nigdy nie wysecha! Trochę dalej jakiś pomysłowy budowniczy zatarasował całą ulicę cegłami, pozostawiając z łaski wąski przejazd na jeden wóz. Za temi barykadami rozpoczyna się błoto, ale takie, że konie najlżejszego wozu nie wyciągną. Nadto jest tam faktycznie wszelki ruch wstrzymany, bo chodniki pozrywano z powodu budujących się kanałów — ale nikt nie pomyślał dla przechodniów choć deskę postawić. Trwa to już przeszło tydzień — i trzeba sobie wyobrazić położenie mieszkańców tej ulicy, gubiących obuwie w grząskiem błocie.

Pomijamy wreszcie to bezdenne błoto, ale jak wygląda dalsza część ulicy? Jama obok jamy, zdradliwie wodą zalane — pułapka na wozy i konie, których tam setki się niszczą, lub kaleczą.

W górnej części ulicy można widzieć kupy błota, letące od wiosny — a regułą się stało, że nawet zagarnięte błoto pozostawia się na pamiątkę mieszkańcom. Zwracamy też uwagę na oświetlenie tej ulicy. Właściwie nie ma tam oświetlenia, bo te skąpo rozstawione latarnie, oświecają jedynie trochę drogi i cudną Pełtew — ale chodnik, silnie drzewami ocieniony, pozostaje w zupełnej ciemności i to takiej, że o 2 kroki nic nie widać. Za to jednak zapalają latarnie o pół godziny później, niż w mieście a o pół do 11 już ciemno, jak w grobie.

Pomijamy mnóstwo innych nieprawidłowości, ale stanowczo twierdzimy, że o tej ulicy całkiem zarząd miasta zapomniał, to też skromnie w tem miejscu przypominamy i to tylko zarządowi miasta — bo ck. policja jest zdania, że ul. Kochanowskiego należy do rejonu Amsterdamu.

Magistrat lwowski wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w roku 1873, 1872 i 1871 i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych, przebywających w mieście Lwowie w jakimkolwiek celu (naukowym, handlowym, przemysłowym itp.), tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z pomienionych klas wieku popisowego, jednakże nie przekroczyli 36 roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadosyć powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu listopadzie 1893 roku zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście, a w razie słabości, lub nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów, lub w ogóle zastępców, ustnie, lub piśmiennie, gdyż w razie zaniechania tego obowiązku bez względu na dalsze postępowanie prawne, ulegną grzywnie do stu zł. (100), a względnie karze aresztu do 20 dni (§ 3. ust. wojskowej).

Zmiana własności. Władysław hr. Baworowski nabył od bar. Schindlera połowę Mokrzyszowa za cenę miljona zł.

P. Antoni Pogłodowski nabył od braci Kohn dobra Berechy z przyległościami, mające 6600 morgów obszaru.

Z powiatu kolbuszowskiego. Dowiadujemy się, że członkowie rady powiatowej kolbuszowskiej z kurji większej własności, którzy w czerwcu rb. wskutek tam zakorzenionych nadużyć i wyzysków, z godności członków tamtejszej rady zrezygnowali, obecnie po przeprowadzonej przez delegata Wydziału krajowego, radcę p. Michalczewskiego, lustracji i po usunięciu wzmiankowanych nadużyć, na nowo do rady powiatowej wstąpili. Notujemy ten radosny fakt, zaznaczając z przyjemnością, że rada powiatowa kolbuszowska nie utraci grona światłych i dobrem powiatu przejętych obywateli.

Cholera. Gazeta urzędowa donosi: Dnia 18. października zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: W Nadwórnie jedna osoba, w Wołosowie dwie osoby.

W powiecie sanockim: W Rymanowie i Bukowsku po jednej osobie.

W powiecie stanisławowskim: W Stanisławowie, Knihininie wsi i Zagwoździu po jednej osobie, w Pacykowie i Uzinie po trzy osoby.

Wyzdrowiały w powiecie kołomyjskim: w Korniczu 1 osoba. W powiecie bohorodczańskim: w Bohorodczanach 1 osoba.

Podejrzane o cholerę wypadki zdarzyły się w Bednarowie (w powiecie stanisławowskim) i w Pielni (w powiecie sanockim).

Bakterjologicznie stwierdzono jad cholery azjatyckiej w wypadku śmierci w Ustrzykach Dolnych (w powiecie liskim).

Ogółem pozostało w leczeniu w dniu 17. b. m. osób 48, w dniu 18. bm. przybyło osób 14, ubyło 6, pozostaje zatem w leczeniu osób 56.

Curiosum. *Univers* donosi, że biskup w Digne zalecił odśpiewanie we wszystkich kościołach swej diecezji w dniu 22. października rb. uroczystego *Te Deum* z powodu przyjazdu marynarzy rosyjskich.

Czy nieostrożność? Ze Skierniewic donoszą do *Warsz. Gub. Wied.*: W dniu 13 października około godz. 10. wieczorem, porucznik 38. pułku Tobolskiego piechoty, Jan Jakowlew, kwaterujący w Skierniewicach, przez nieostrożność wystrzelił u siebie w mieszkaniu ze strzelby myśliwskiej i zabił na miejscu mieszkającego z nim razem podporucznika tegoż pułku Aleksieja Łożkina.

Wzburzenie, panujące w wiedeńskiej radzie miejskiej z powodu, że namiestnictwo wzbrania się zatwierdzić wybór dra E. Uhla na drugiego zastępcę przewodniczącego wiedeńskiej rady szkolnej okręgowej, — nie ustaje. Członkowie rady miejskiej, zasiadający w radzie szkolnej okręgowej, zamierzają, jeśli namiestnictwo nie cofnie swej odmowy, korporacyjnie złożyć mandaty, podobno zaś w ślad ich pójść mają nauczyciele, należący do rady miejskiej.

O rekrutach, pobranych w b. r. do wojska niemieckiego w Ks. Poznańskiem i na Szlązku, powiada *Pos. Ztg.*, że jestto godnem uwagi, iż ci rekruci zostają obecnie przydzielani do tutejszych pułków. Dotychczas przydzielano do tutejszych pułków rekrutów z wielkich miast, z Berlina i Hamburga, a rekruci z Szlązka i W. Ks. Poznańskiego zostali odsyłani do Brandenburgji i do Szlezwiku i Holsztynu.

Niepotrzebnie się *Pos. Ztg.* tym faktem teraz irytuje — zauważa *Kur. Pozn.* — Przecież przy rozprawach nad projektem wojskowym zapowiedziano takie losowanie rekrutów.

Specjalista w badaniu lodowców, dr. Drygalski, postawiony, jak wiadomo, na czele ostatniej ekspedycji grenlandzkiej, mniej więcej za dwa tygodnie będzie z powrotem w Berlinie. Doniósł on z Kopenhagi, gdzie bawi obecnie, że rezultat podróży ze wszech miar był dodatni. Na sankach, zaprzężonych w psy, na przestrzeni 450 mil zbadał lodowce Grenlandji. Oczywiście, że z wielkiem zaciekawieniem w tamtejszych kołach naukowych wyglądają sprawozdania urzędowego.

Burza morska. Wedle wiadomości, nadeszłych z Nowego Jorku, podczas burzy morskiej zatonął parowiec handlowy „Dean of Richmond" z 18ma osobami na pokładzie.

Wielki pożar. Z Rzymu donoszą: W Prato pod Florencją wielki pożar zniszczył przędzalnię jedwabiu Haesslera i Mayera. Straty oceniają na 1½ miljona.

Smutna statystyka. W roku ubiegłym aresztowano w Londynie za pijaństwo 30.657 osób. W liczbie tej, niestety, było aż 9359 kobiet. Dzienniki z ubolewaniem konstatują, iż cyfra ta z roku na rok wzrasta niepomiernie.

Śmierć przy trumnie brata. Mitawski dziennik *Mit. Ztg.* podaje nader wzruszający wypadek śmierci brata z żalu po bracie. Dnia 1. bm. bar. Jerzy v. Medem, zwidzając dobra Remten zmarł nagle, zabity przez atak apoplektyczny. Pogrzeb zwłok zmarłego barona odbywał się w Mitawie i właśnie podczas tego smutnego obrządku, wydarzył się niezwykły fakt, że starszy brat zmarłego, bar. Karol v. Medem, właściciel dóbr Birmen, padł niespodziewanie przy trumnie, uderzony również atakiem apoplektycznym i w kilka chwil potem skonał. Bar. Karol v. Medem znany był jako jeden z najdowcipniejszych ludzi Kurlandji. — Szanowano i lubiano go powszechnie, a jednocześnie bano się jego, nieraz bardzo ostrego, dowcipu.

Ze wspomnień Gounoda. Twórca „Fausta" opowiadał niedawno redaktorowi dziennika paryskiego *Gaulois*, w jaki sposób objawiło się po raz pierwszy jego powołanie muzyczne. Gounod miał lat trzynaście, gdy matka obiecała mu, iż go zaprowadzi do opery włoskiej na „Don Juana". „Niepodobna mi wyrazić w słowach — opowiada — jakiego doznałem wrażenia, wchodząc na salę. Zdawało mi się, iż jakaś groźna, a zarazem słodka tajemnica ma mi być wyjawioną za chwilę. Obawa i oczekiwanie miotały naprzemian mojem sercem. Mieliśmy lożę czwartego piętra. Matka moja, która zmuszona była podówczas pracować dla wychowania dzieci, rozporządzała bardzo skromnemi funduszami. Ponieważ przybyliśmy bardzo wcześnie, mogliśmy więc zająć lepsze miejsca w loży. Chwile oczekiwania wydały mi się godzinami całemi. Wreszcie rozległo się trzykrotne uderzenie pałeczką. Dyrektor podniósł batutę, orkiestra zagrzmiała. Co za wspomnienia! Zdawało mi się, że to Bóg do mnie przemówił. Blady ze wzruszenia, oparłem się na ramieniu matki. — Ah! mamo! — szepnąłem — to się nazywa muzyka. — Matka spojrzała na mnie, niemniej przejęta. Widziała, że pojmuję i odczuwam tę boską sztukę, przypomniała sobie zapewne, że od najmłodszych lat okazywałem wielki do niej pociąg, że, gdy uczniowie, ćwicząc się, nie mogli wpaść na nutę właściwą, ja, grając w drugim końcu pokoju, odzywałem się oznaczając ją odrazu. Droga matka musiała wspomnieć mojemu nauczycielowi o zachowaniu się mojem w teatrze, nazajutrz bowiem, gdym mu oświadczył, że chcę zostać muzykiem, p. Poirson chwycił kawałek papieru, skreślił na nim kilkanaście wierszy i podając mi go, rzekł: — Słuchaj, mały. To są słowa arji Józefa z opery Méhula. Musisz je znać, co? *A peine au sortir de l'enfance.* — Nie panie, nie znam. — A więc tem lepiej. Napiszesz mi muzykę pod te słowa. — Byłem uszczęśliwiony. W kilka godzin potem przyniosłem arję panu Poirson. — Jak to? już! — zawołał. — Odśpiewaj mi to na próbę. Zobaczymy, jak się z tego wywiążesz. — Potrzebuję akompanjować sobie przy fortepianie. — To zbyteczne. Śpiewaj. — Usłuchałem. Gdym skończył, p. Poirson poprowadził mnie do fortepianu i ofiarował się sam mi akompanjować. Po ostatnich taktach porwał mnie w objęcia. — Ah! mój mały! — wołał — masz słuszność. Jesteś stworzony na muzyka. Muszę napisać parę słów do twojej matki. W kilka dni potem wstąpiłem do klasy harmonji Reicha. Nie miałem jeszcze lat czternastu.

Ze „Sokoła". Program wieczorku, odbyć się mającego w niedzielę dnia 22. b. m. o godzinie 7. wieczorem, wypełnią ćwiczenia gimnastyczne, produkcje chóru „Sokoła", śpiew druha Teodora Borkowskiego, deklamacja i produkcje „Harmonji".

Dochód przeznaczony na budowę drugiej sali gimnastycznej. Bilety nabywać można w biurze Towarzystwa codziennie od godziny 6—8 wieczorem, a w dniu wieczorku przy kasie.

Po wieczorku odbędzie się w górnej sali Towarzystwa wieczornica, na którą należy się wpisać najdalej do 21 bm. włącznie w biórze Towarzystwa.

Z Dyrekcji Towarzystwa gimnast. „Sokoł".

Galicyjskie Towarzystwo aptekarskie, na odbytem dnia 15. bm. walnem zgromadzeniu, poruczyło nowo wybranemu wydziałowi, zająć się gorliwie wydawnictwem czasopisma, które z powodu choroby redaktora doznało przerwy. Na cel wydawnictwa uchwaliło walne zgromadzenie znaczniejszą od dotychczasowej dotację. Towarzystwo obchodzić będzie w roku przyszłym 25-letni jubileusz swego istnienia. Wydział ma się zająć obmyśleniem programu tego obchodu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przystąpiono do wyborów. Prezesem został wybrany: Tytus Łazowski, zastępcą: Władysław Graszczyński, a w skład wydziału weszli pp.: Wincenty Jabłonowski, Jan Lisowski, Jakób Piepes, Gabrjel Bein, Adolf Mussil, dr. Jan Rucker, Jan Wewiórski.

Z „Gwiazdy". We czwartek 19. października, o godzinie 8. wieczór rozpoczął się kurs dziejów Polski na podstawie geografji, przez prof. Majerskiego, na który wydział członków zaprasza.

Składki. W pensjonacie pań i panien w Krynicy złożono 69 zł. na powodzią dotkniętych. Kwotę złożyła do Tow. „Oszczędności kobiet" panna Pelagia Gostyńska. Za dar ten składa zarząd Tow. „Oszczędności kobiet", imieniem biednych dotkniętych klęską powodzi, serdeczne „Bóg zapłać".

---

115)

Tajemnica zamku La Roche Morgat.

Romans z francuskiego

(Ciąg dalszy)

W chwili, kiedy Marcelina oddawała list Joannie, była ona w pokoju matki, od której przez całą noc się nie oddaliła.

Zdenerwowana, zmęczona, w obawie nieunikniętej katastrofy, zaniepokojona milczeniem kochanka, który już kilka dni się nie pokazał u niej, otworzyła obojętnie kopertę. Lecz zaraz, po przeczytaniu kilku słów, obojętność z jej twarzy zniknęła, jak liść, niesiony wiatrem.

Zwróciła się do Marceliny, patrzącej na nią ze zdziwieniem.

— Skąd przyszedł ten list? — zapytała ochrypłym głosem.

— Nie wiem.

— Kto go przyniósł?

— Woźnica.

— Jest tutaj?

— Odjechał natychmiast.

Nieszczęśliwa z trudem czytała dalej. Ciemno jej się robiło przed oczyma, litery skakały, nareszcie odczytała ostatnie słowo, lecz nie znalazła podpisu.

Drżała konwulsyjnie od stóp do głowy, wstrząsana gwałtownem łkaniem, a zęby jej szczękały z zimna.

Był to ostatni cios, który musiał dobić nieszczęsną dziewczynę.

Ruina jej marzeń przygniatała ją, a oburzenie pozbawiało zmysłów. Miała za święty obowiązek poświęcić siebie w ofierze, aby ocalić i podnieść upadłego, oczekiwała w niepokoju spełnienia jego przyrzeczeń, a teraz nawet ten słaby promyk nadziei spełnienia obowiązku upadł z kolei.

Ponieważ list ten był anonimem, przez chwilę z pogardą odrzuciła oskarżenie. Zaledwie kilka dni temu Jan klęczał u jej nóg, błagając przebaczenia i obsypując pieszczotą i przysięgami.

Czyżby więc tak ohydnie kłamał?

Zaprzysięgał jej miłość, a o względy drugiej równocześnie się ubiegał? Zdradziłże ją z naprzód obmyślonym planem?

Trudno jej było uwierzyć w taką przewrotność. Tak, to potwarz ohydna!

Lecz co znaczył artykuł dziennika? Czyż mogła wątpić?

Autor listu dorzucił jeszcze przez środek artykułu:

„Ślub odbędzie się dziś".

Szczegóły były drobiazgowo opisane, miejsce i nazwiska wskazane, iż wątpliwości nie było można mieć żadnej.

Joanna przez chwilę siedziała na krześle, jak piorunem rażona.

Piotr Brecheux miał jeszcze jedną szansę, na którą nie liczył wcale, a bez której cały jego djabelski plan byłby niemiłosiernie przepadł.

Pogarda zabiła gniew, miłość i zazdrość, jeżeli tej znajdowało się choć trochę w szlachetnej duszy dziewczęcia.

Juan Rodriguez, fałszerz i kłamca, złodziej i morderca, na zawsze wymazany został z pamięci i serca mężnej dziewczyny.

Miara została przebrana.

Została kochanką Jana, oddawszy mu się przez miłość i wdzięczność, spragniona serdecznego uczucia, gotowa poświęcić się bez miary i na zawsze ukochanemu.

Dowiedziawszy się o upadku kochanka, nie odstąpiła go, chcąc się poświęcić na to, aby go wydźwignąć moralnie.

Wydarła mu przyrzeczenia poprawy! Zdradził ją niegodnie, ohydnie! Kłamał! Żartował z niej!

A jednak ona nigdyby się na nim nie mściła! Poszłaby za nim, nie na to, aby znaleźć szczęście, lecz środki do życia z małą Marją po śmierci matki.

Z odwagą zabrałaby się do ciężkiego zadania, starając się zapomnieć okrutnej zmory, gniotącej ją od kilku tygodni. Lecz przed oczyma jej duszy stało wypisane nazwisko, wyczytane z dziennika. Saint Clair! Jej dobroczyńca z Moulin Rouge.

Pomimo tylu doznanych wzruszeń od tej chwili, kiedy usłyszała po raz pierwszy jego imię, nie zapomniała go ani na chwilę. Słyszała wyraźnie głos bankiera, mówiącego jej:

„Michał Saint Clair, ulica Cambon. Niech pani nie zapomina.. Będę czekać... przed dziesiątą!"

Otóż imię dziadka młodej dziewczyny, którą gubiono, wtrąciwszy w matnię przewrotną, było imieniem człowieka, który jej dał jałmużnę, dał chleb, a byłby może i wybawił od nędzy, gdyby ona dotrzymała swej obietnicy.

Widziała go przed sobą, z łagodnym i pełnym litości wzrokiem, patrzącego na nią, kiedy gnana ostatecznością, chciała się sprzedać za pieniądze!

I tego człowieka wnuczka miała zaślubić Juana?

Miała pole do okazania mu swej wdzięczności.

Tylko najpierw chciała się zapewnić, czy oskarżenie nie było podłem oszczerstwem. Bez zmysłów prawie, ubrała się pospiesznie, mówiąc do Marceliny:

— Czuwajcie nad matką!

Ucałowała z czułością na pół martwą biedną kobietę, przycisnęła do piersi małą siostrę, szepnąwszy jej do ucha:

— Czekaj na mnie! — i pobiegła szybko na stację kolei, wyszedłszy przez ukryte drzwiczki, któremi zwykle wpuszczała kochanka. Chciała uniknąć zapytań ogrodnika.

Pociąg przychodzi do Paryża dopiero o godz. 10 m. 58. Wyszedłszy z wagonu, skoczyła do fiakra, każąc jechać na ulicę Cambon.

Odźwierny stał przed bramą, odświętnie ubrany.

Przedsionek był również przybrany. Zielone krzewy roślin zdobiły stopnie schodów, a wspaniałe draperje zwieszały się na murach, jak w dzień Bożego Ciała na ulicach miasteczek włoskich.

Młoda dziewczyna gwałtownie zapytała:

— Pan Saint-Clair?

Wspaniały odźwierny posiadał dobrą pamięć. Zauważył obłąkaną minę przybywającej i natychmiast ją poznał.

— Ah, to pani! — zawołał. — Dawno już pani nie widziałem.

— Proszę mi odpowiedzieć.

— Chcesz pani go zobaczyć?

— Naturalnie... W interesie...

— Trzeba poczekać... chwila jest niestosowną...

— Dla czego?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obchód Ujejskiego.

Już przed godziną 7. wieczorem przepełniła się wielka sala ratuszowa doborową publicznością, złożoną z przedstawicieli wszystkich warstw inteligentnej naszej publiczności. Od czarnych fraków barwnie odbijały kontusze, mundury „Sokołów" i balowe stroje pań. [illegible]

O godz. 7½ wieczór jubilat wprowadzony został przez prezydenta miasta p. Mochnackiego. [illegible]

[illegible] „Niech żyje," dała wyraz uczuciom swoim na widok Jeremiego.

Następnie wszedł na estradę, ozdobioną biustem jubilata, jego ekso. Smolka i w gorących wyrazach zagaił zebranie, [illegible]

Po uwerturze Beethovena, wykonanej wspólnie przez orkiestrę teatralną wzmocnioną siłami amatorskiemi, pojawił się na estradzie hr. Wojciech Dzieduszycki.

Hr. Wojciech Dzieduszycki przemówił, jak następuje (w streszczeniu): [illegible]

O tak, witamy i cenimy Cię — (zwracając się do Ujejskiego) — [illegible]

Uderzając dalej na zmaterjalizowanie dzisiejszego czasu, napiętnował mówca [illegible] mienie jej ogarniają coraz szersze warstwy, a ów „ślepy miecz" znajdzie się w ręku świadomem i odbuduje Kościół boży w Ojczyźnie. Niech żyje Jeremi! (Przeciągłe huczne oklaski. Okrzyki: Niech żyje!)

Z kolei odśpiewał chór mięszany „Chorał", który publiczność wysłuchała, stojąc.

W sali panowała podówczas niezwykła cisza — na twarzach wszystkich widocznym był poważny nastrój. Śpiew chóru powitała zgromadzona publiczność oklaskami.

Następnie orkiestra odegrała Bethovena allegreto z VII. s., zbierając w nagrodę huczne, a zasłużone oklaski.

Prawdziwą ozdobą wieczoru był występ p. Janiny Korolewiczówny, która odśpiewała z uczuciem i zrozumieniem „Kołysankę Ujejskiego, ilustrowaną muzycznie przez Karesza. Akompanjował utalentowanej amatorce profesor. Wszelaczyński.

Jako przedostatni punkt programu wykonała orkiestra dwa preludja Szopenowskie (C-moll i A-dur) przy towarzyszeniu orkiestry, słowa Ujejskiego wypowiedział p. Wł. Woleński. Deklamacja, znakomicie przez muzykę obrazowana, sprawiła ogromne wrażenie — i wywołała istną burzę oklasków. Część muzykalną zakończył polones D-moll Żeleńskiego.

Panna Maryla Młodnicka, znana artystka malarka, wręczyła poecie wieniec o szarfach czerwonej i białej z napisem: „Polki ze Lwowa — Kornelowi Ujejskiemu".

Poeta serdecznie ucałował pannę Młodnicką i w te do niej odezwał się słowa:

„Niech mi się zdaje, że z tobą całe grono Polek do serca przyciskam! Za chwilę mam wstąpić na estradę, aby podziękować wszystkim za wszystko. Za długo mi na to czekać więc tu zaraz wam podziękuję, wam Polki, co w żarze miłości ojczyzny jesteście często jego czystym płomieniem Wam tu najserdeczniej, najpokorniej za wasze uczucie i pamięć dziękuję. A ponieważ stałem się honorowym członkiem wielu towarzystw i gniazd sokolich, więc, jako druh sokoli, wznoszę okrzyk na cześć Polek i proszę, aby nasza płeć męska powtórzyła go za mną: — Czołem!"

Wśród wielkiego zapału okrzyk ten powtórzono, poczem Ujejski wstąpił na estradę i tak przemówił:

„W pismach, jakie otrzymywałem i w tych przemówieniach, których tu ze wzruszeniem słuchałem, — wszędzie wybija się myśl uczczenia we mnie nietylko poety, ale dobrego syna Ojczyzny, a dla Polaka najwyższy to tytuł i uznanie. I radośno mi, że naród zrozumiał moją duszę i wie, że poezja nie była dla mnie ukochaną sztuką, ale jednem z narzędzi, którem posługiwałem się najchętniej w pracy narodowej.

„Więc i teraz będę naprawdę mówić o tem, czem pełna polska dusza moja. [illegible]

[illegible] stawiając tę miłość jako orędowniczkę przed Stwórcą moim, uczczę ją tem więcej.

Wszystko tu zmienne i znikome, wszystko przemija i najgłośniejsze słowo przemija i nic niestosowniejszego, jak wyraz „nieśmiertelny", przyczepiony do dzieł moich. To tylko trwa, ma wartość, co człowiek w usługach wielkiej idei ze swego ducha zrobił, a ten szczęśliwy, kto tym dorobkiem z bliźnimi podzielić się może, bogacąc dusze, podnosząc i doskonaląc.

Dzielić się dobrem, to radość, a często i obowiązek; z radością spełniam go dzisiaj, bo część wieńców, które otrzymałem, odnoszę myślą na cmentarz w Chyrowie i składam na zapomnianym grobie twórcy muzyki „Chorału". Tak mało naród wie o nim, a przecież ta muzyka silniej, bo szerzej od słów działała — a trzeba i to wiedzieć, że nie moje słowa natchnęły Nikorowicza, ale jego utwór muzyczny mnie natchnął. W czasie, kiedy zacząłem pisać „Skargi Jeremiego", pierwotnie w innej formie, odwidziłem go, jako miłego przyjaciela w Zboiskach pod Lwowem i tam zagrał mi on świeżo skomponowany swój chorał. Wzruszony do głębi, uniosłem tę muzykę w uchu i w duszy i tego samego dnia napisałem słowa. Polecam wdzięcznej pamięci rodaków współtwórcę „Chorału".

A teraz chciałbym podziękować. Niechże idą słowa proste, szczere, nasze, najtreściwsze a najwymowniejsze, co nigdy pustym wyrazem stać się nie mogą: Bóg zapłać! miastu Lwowowi i Radzie miejskiej — temu miastu, którego prawie jestem dzieckiem, bo w niem wychowałem się; innym miastom i instytucjom, przyjaciołom, którzy związali się w grono, aby, mimo mojej prośby zaniechania tego zamiaru, przeprowadzić mój jubileusz; rodakom na własnej i na obcych ziemiach — Polkom już podziękowałem — którzy odezwali się do mnie wyrazami miłości i uznania, a i tym na ziemi srogiego ucisku, którzy nie cichym jękiem, ale głosem, pełnym hartu i wiary w odrodzenie Ojczyzny, także do mnie przemówili — wszystkim za wszystko Bóg zapłać!

Podziękowałem, a tak mi to nie wystarcza! Jakżebym chciał choć w myśli do gorącej miłością piersi mojej przycisnąć – kogo? A więc wszystkich dobrych Polaków w różnych obozach politycznych, co w czystości ducha pracują dla Polski, wolni od niskich ambicyj i celów osobistych. Boże błogosław ich pracy, a co w niej spaczone, prostuj!

Żyj Polsko!"

W odpowiedź na to przemówienie, publiczność odśpiewała hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła!"

Wręczeniem adresów, znanych już naszym czytelnikom, zakończyła się o godz. 9. wieczorem ta wspaniała uroczystość narodowa.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz trzeci „Flirt", komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego*); jutro w sobotę „Faust", opera w 5 aktach Karola Gounod'a. Występ pani Anny Malinowskiej i pp.: Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego.

Z teatru. „Flirt" na naszej scenie zdobył dla siebie stanowczo fortecę, która się zwie publicznością a świadectwem to zajęcie się, z jakiem wysłuchano drugiego przedstawienia komedji pana Michała Bałuckiego.

Powodem tego jest niezrówny humor, który niepodzielnie panuje w djalogach i sytuacjach oraz dobra pod każdym względem gra naszych artystów, którzy, rzec można przesiąknięci duchem autora, grali zupełnie odpowiednio do intencji i w myśl tegoż. To przyznano im ogólnie i bez zastrzeżeń.

Z wczorajszego przedstawienia musimy przedewszystkiem zanotować iż dekoracja w drugim akcie była cokolwiek odmienną, niż na pierwszem przedstawieniu, użyto mianowicie nowego na naszej scenie efektu lampy elektrycznej, która znakomicie przyczyniła się do podniesienia malowniczości dekoracji w salonie towarzystwa sztuk pięknych.

Harmonijna całość, tj gra naszych artystów i wystawa, spotkała się z uznaniem p. Michała Bałuckiego, który oświadczył, iż: „Flirt" jest we Lwowie najlepiej grany i najlepiej wystawiony! — Słowa te samego autora są chyba tak dla artystów, jak dyrekcji największem uznaniem i do nich nic dodawać nie potrzebujemy.

Teatr był zapełniony od góry do dołu. Powodzenie „Flirtu" jest więc zapewnionem zupełnie.

* * *

Jutro, w piątek po raz trzeci „Flirt", a z przyjemnością zaznaczyć możemy, iż znaczna część biletów na to przedstawienie już jest zamówiona.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Namiestnictwo wydało następujące obwieszczenie: Według rozp. wykonawczego z 22. września 1892, Dz. p p. nr. 166, do § 23 ustawy z 17. sierpnia 1892, Dz. p. p, nr. 142, o zapobieganiu i tępieniu zarazy płucnej rogacizny, służy za całkiem ważny środek dowodowy co do pochodzenia i czasu uprowadzenia bydlęcia rogatego, dla uzasadnienia pretensji prawnej stron do wynagrodzenia ze skarbu państwa za ubite zwierzęta, przepustka bydlęcia, która w tym celu zwierzchności gminy (przełożonemu obszaru dworskiego) ma być okazaną i potwierdzeniem tejże na odwrotnej stronie co do czasu okazania zaopatrzoną. Stosownie do tego postanowienia zwrócono też w obwieszczeniu namiestnictwa z 2?. października 1893, l. 80392, uwagę posiadaczy bydła na to, aby przepustki te dla ochronienia się od strat w wynagrodzeniu za ubite bydło, starannie przechowywali.

Ponieważ w powiatach pogranicznych, w których prowadzi się kataster bydła rogatego, przepustki na wprowadzone bydło przedkładane bywają ustanowionym do prowadzenia katastru rewizorom bydła, którzy zapisawszy bydło w katastrze, przepustki te u siebie zatrzymują i po upływie trzech miesięcy, stosownie do instrukcji wydanej rozp. namiestn. z 8. sierpnia 1883 l. 49968. (Dz. u. i rozp. kr. nr. 64), właściwemu starostwu odsyłają, przeto w skutek res. min. spraw wewn. z 9. września 1893 l. 30379 uzupełnia się niniejszem powołane obwieszczenie z 22. paźdz. 1893 l. 80392 w tym kierunku, iż w razie wybuchu zarazy płucnej rogacizny w tych częściach kraju, t. j. w pow. pogr., dowód, czy bydle rogate przed 180 dniami wprowadzone zostało do kraju, w którym ustawa ta obowiązuje i w ogóle dowód, co do pochodzenia zwierząt na podstawie dat istniejącego tamże katastru bydła jest dopuszczalny.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeński *Vaterland* pisze:

„Rząd powinien z własnej inicjatywy usunąć twarde i ciężkie stosunki na Sląsku, polegające na tem, iż w urzędowaniu język polski nie zajmuje żadnego prawie miejsca, że nie ma ani jednej szkoły średniej, lub fachowej z językiem wykładowym polskim, że wreszcie w miastach nie ma dla dzieci polskich szkoły ludowej. Na Szląsku podejmowano już kroki dla wywalczenia bytu narodowości polskiej i czeskiej; niestety jednak położenie polityczne zmieniło się tymczasem tak, że ruch ten musiał doznać przerwy."

Frankfurter Ztg. donosi z Kopenhagi, że w kołach dworskich zapewniają, jakoby rosyjski następca tronu, liczący obecnie 25 lat wieku, zaręczył się w tych dniach z Wiktorją księżniczką Walji.

Godną zanotowania jest mowa, wygłoszona w Mannheimie przez w. księcia Badeńskiego na uroczystości odsłonięcia pomnika dla wojowników, poległych w wojnie francuskiej. Między innemi rzekł w. książę, że wszyscy powinni poczuwać się do obowiązku, aby pielęgnować wdzięczność za wywalczone zjednoczenie, wolność i wielkość rzeszy niemieckiej i dorastającą młodzież ustawicznie pouczać o potrzebie tej wdzięcznej pamięci, bo zwolna zapomina się o tem, co naród niemiecki uzyskał w wojnie roku 1870 i 1871. Rozchodzi się o to, aby uczucia patrjotyczne nietylko dla rzeszy, ale i dla kraju rodzinnego z całą miłością objawiać i dbać usilnie o porządek w państwie i o armję.

Dzienniki włoskie powitały gorąco przybycie eskadry angielskiej osobnemi artykułami, w których wykazują znaczenie tej wizyty, jako doniosłej manifestacji na rzecz pokoju. Dzienniki te twierdzą, że to przybycie nie ma bynajmniej charakteru demonstracyjnego przeciw przymierzu francusko-rosyjskiemu, mimo to faktu przybycia eskadry angielskiej na wody włoskie właśnie w tym czasie, kiedy rosyjska stoi w porcie francuskim, niepodobna przecież brać za czysty przypadek. Nietylko same odwidziny, ale i chwila, dla odwidzin przeznaczona, zostały z umysłu postanowione, aby zwróciły na siebie baczniejszą uwagę powszechną, służyły za przestrogę dla szowinizmu francusko-rosyjskiego, a potrójnemu przymierzu, a szczególnie Włochom, dodały otuchy.

Rada państwa.

W kuloarach opowiadają o dymisji ministra Zaleskiego. Wieść ta wywarła deprymujące wrażenie na członków Koła. Koło jest przekonane, że rząd w sprawie reformy wyborczej nie ustąpi i na wypadek dymisji Zaleskiego, miejsce ministra dla Galicji dłuższy czas nie byłoby obsadzone, tak, jak po dymisji Prażaka. Koło oświadczyło tedy, że raczej porzuci opozycyjne stanowisko w kwestji przedłożenia rządowego, niżby się miało zgodzić na to, aby w radzie korony nie zasiadał minister rodak.

Mówią tu także o zmianie osoby namiestnika w Galicji Hr. Badeni ma być mocno przeciwny projektowanej reformie wyborczej i mówią, że hrabia Badeni w razie ewentualnego rozwiązania rady państwa nie potrafiłby przeprowadzić wyborów w myśl najnowszej polityki.

Połączona lewica uchwaliła członkom swoim pozostawić wolną rękę w głosowaniu nad zawieszeniem konstytucji w Czechach.

(Telegramy „Dzien. Polskiego.")

Wiedeń 19 października. *(Z izby posłów).* Wczorajsza dyskusja w izbie poselskiej nie budziła żadnego zajęcia. Mówili pp. Vaszaty. Foregger. Hanck, Kwekvic przeciw wyjątkowym ustawom.

P. Klun wniósł przydzielenie sprawy komisji *ad hoc.*

P. Romańczuk przemawiając imieniem klubu ruskiego zauważył, że wobec giętkości naszych ustaw, wszelkie ustawy wyjątkowe wydają się zbytecznemi. Zresztą stronnictwo jego oczekuje wyjaśnień w komisji.

Po przyjęciu wniosku Kluna, posiedzenie zamknięto.

Prezydent zapowiedział, że w poniedziałek nastąpi pierwsze czytanie projektu reformy wyborczej.

Wiedeń 19 października. Sytuacja polityczna niezmieniona, a tak niejasna, że najdziwaczniejsze pogłoski kursują w kuloarach i znajdują wiarę. Wczoraj n. p. opowiadano sobie to o dymisji poszczególnych ministrów, a przedewszystkiem Steinbacha, to znów o dymisji całego gabinetu.

Osobiście uważam dymisję któregoś z ministrów już dlatego za nieprawdopodobną, że nie rozwiązałoby wcale kwestji. Reforma wyborcza związana dziś jest z całym gabinetem.

Za najprawdopodobniejsze uważam jeszcze rozwiązanie izby i to może już w przyszłym tygodniu. Ta bliskość rozwiązania tak instynktownie przez wszystkich jest odczuta, że żadna sprawa nie budzi już interesu izby.

Jako bardzo charakterystyczną podaję z wszelką rezerwą następującą pogłoskę, kursującą w gronie nader poważnych posłów: Oto Taaffe ma być zdecydowany w pewnych warunkach na cofnięcie ustaw wyjątkowych, gdyby mianowicie większość odrzuciła to przedłożenie. Według brzmienia ustawy, tylko sądy przysięgłych muszą natychmiast być reaktywowane, podczas gdy dalsze ustawy wyjątkowe pozostać mogą w mocy mimo opozycji izby. Taaffe jednak ma rzekomo zamiar, natychmiast po takiej uchwale, powstać i oświadczyć, iż poddając się woli izby, znosi wszystkie wyjątkowe rozporządzenia. — Powtarzam, że to pogłoska, ale krąży ona w kołach bardzo poważnych.

Wiedeń 19. października. *N. W. Tagblatt* wyjazd Taaffego do Budapesztu do cesarza dla zaprzysiężenia namiestnika Morawy wprowadza w związek z pogłoskami o dymisji ministrów.

Wiedeń 19. października. W komisji budżetowej jednogłośnie przyjęto wniosek p. Wielowiejskiego o wydawaniu soli bydlęcej.

Wiedeń 19. października. *Koło polskie* ogłasza następujący komunikat: Koło polskie powzięło na posiedzeniu 16. b. m. wszystkiemi głosami przeciw jednemu następującą uchwałę:

Koło polskie, nie wykluczając zasadniczo myśli rozszerzenia prawa wyborczego w drodze, odpowiadającej zasadom autonomicznym, uchwala, iż ze względu na interesa: państwa, narodowe oraz autonomiczne, nie zgadza się z treścią przedłożenia wyborczego i poleca swemu przewodniczącemu, by to przy pierwszem czytaniu w izbie wypowiedział.

Wiedeń 19 października. Klub zjednoczonej lewicy ogłasza komunikat z uchwały klubu. Lewica widzi w projekcie reformy zagrożenie stanu włościańskiego i mieszczańskiego w ogóle, a w szczególe niemieckiego. Lewica gotowa jest przedewszystkiem zgodzić się na natychmiastową reprezentację robotników w izbie deputowanych, jakoteż na powszechne prawo wyborcze, któreby uwzględniało uprawniane wymagania mieszczaństwa i włościaństwa. Dziś już wyrazić jednak musi lewica oburzenie z powodu postępowania rządu, który przed kilkoma miesiącami zastrzegał się przeciw naruszaniu narodowego stanów, a dziś wbrew przyjętym formom politycznym i państwowym wniósł przedłożenie, bez porozumienia się ze stronnictwami.

Wiedeń 19. października. Prezydent izby deputowanych Chlumetsky wyjechał do Budapesztu. Słychać, że prezydent ma cesarzowi złożyć sprawozdanie o usposobieniu izby.

Wiedeń 19. października. Dymisja ministra skarbu Steinbacha jest bardzo prawdopodobną.

Wiedeń 19. października. Minister Steinbach oświadczyć miał poufnie, że całe ministerstwo poda się do dymisji, jeżeli projekt reformy wyborczej w pierwszem czytaniu odrzuconym zostanie.

Wiedeń 19. października. *N. fr. Presse* w dzisiejszym artykule wstępnym, wytacza przeciw rządowemu projektowi reformy wyborczej argument następujący:

Wyobraźmy sobie, że ten projekt stał się ustawą — nowa izba posłów na podstawie ordynacji wyborczej wybrana — lewica zredukowana na frakcję z 40 członków złożoną — cała reszta izby tworzy większość słowiańsko-klerykalną, przeciw której obok lewicy jeszcze silna partja socjalno-demokratyczna się znajduje. I taka izba posłów będzie wybierała delegację! Azaliż hr. Kalnoky sądzi, że z taką delegacją, w której Słowianie będą wrogami przymierza z Niemcami, a klerykały wrogami przymierza z Włochami, będzie mógł dalej prowadzić politykę trójprzymierzową?

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 19. października. Frakcja antisemicka wiedeńskiej rady miejskiej wniesie w tych dniach zmianę ordynacji wyborczej miejskiej na podstawie powszechnego głosowania.

Wiedeń 19. października. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand po dziesięciomiesięcznej podróży, wrócił wczoraj do Wiednia.

Paryż 19. października W ambasadzie rosyjskiej odbyło się wczoraj śniadanie na 200 osób. Ambasador Mohrenheim pił zdrowie Carnota, Dupuy zdrowie rodziny carskiej.

Rosyjski minister oświaty telegraficznie podziękował francuskiemu koledze za sympatyczne pozdrowienia, jakie rosyjscy uczniowie otrzymują od francuskich.

Prezydent rady municypalnej, Humbert otrzymał depeszę od burmistrza Belgradu, w której ten ostatni, imieniem Serbów, wnosi okrzyk na cześć zbratania się dwóch wielkich, Serbji życzliwych narodów. Humbert odpowiedział natychmiast bardzo serdecznie.

Rosyjski admirał, Aveiane, porobił liczne wizyty u jeneralicji.

Z wszystkich miast nadchodzą dla Moskali kosztowne dary.

Socjaliści co chwila i na różne sposoby manifestują przeciw „uroczystości braterskiej".

Brema 19. października. Cesarz Wilhelm na toast burmistrza odpowiedział w mowie bez politycznej barwy, poczem nastąpiło odsłonięcie pomnika Wilhelma pierwszego.

Rzym 19. października. Giolitti przemawiał wczoraj do wyborców w Dronero, przyczem podniósł pokojową politykę Włoch i doniosłość ich aljansów, przyznał wielką depresję finansową, deficyt i niestosunkowe obdłużenie. Minister zapowiedział w końcu cały szereg nowych podatków.

W prasie program Giolitti'ego zrobił najgorsze wrażenie; nazywają go krótkowidzącym i lekkomyślnym.

Wiedeń 19. paźdz. Wczoraj po zamknięciu giełdy południowej notowano: kredyty 335·—; węg. kredyty 410·—; anglosy —·—; länderbanki 247 80; sztacbany 303 50; lombardy 103·37; elbethale 238·50; tytoniowe —·—; alpiny 54·10; renta majowa 96·85; węg. złota 116·—; węg. koronowa 93 47; austr. koronowa 96 10; losy tureckie 48 60; uniony —·—.

Berlin 19. paźdz. Giełda wczorajsza, wiecz., kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität). Kredyty 198·60 (334·95); lombardy 41 70 (103·72); węg. renta złota 93 10 (116·14); ruble 211 50 (31·55).

Frankfurt 18. paźdz. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 268 25 (335·33); lombardy 85·48 (104·23); renta węg. złota —·— —(·—); koronowa — — (—·—).

Praga 19. października Śledztwo przeciw aresztowanym 63 członkom „Omladiny" skończone; akta oddano prokuratorji.

Buda Peszt 19. października. Cesarz przybył tutaj dzisiaj rano i pozostanie do wieczora, poczem powróci do Gödöllö.

Rzym 19. października. Półurzędowo donoszą, że eskadra angielska odwidzi także Wenecję, a następnie porty austrjackie.

Montcresson 19. października. Śmierć Mac-Mahona wywarła w całej tutejszej okolicy wielkie wrażenie. Ludność śpieszy tłumnie zobaczyć zwłoki marszałka. Rodzina zmarłego otrzymuje mnóstwo depesz kondolencyjnych. Między innymi nadesłali swe kondolencje król włoski i arcyksiążę Albrecht

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 18. października, godz. 2. min. 27.

Akcje kred.	305·12	Gal. obl. prop.	—·—
Alpiny	54·—	Wied. losy	173·50
Kredyty węg.	410·—	Akcje tyton.	188·50
Anglobanki	150·—	4% Poż. kraj.	
Uniony	250·—	z r. 1893	—·—
Ludwiki	216 25	Elbethale	238·50
Nordbany	287 50	Länderbanki	247·50
Lombardy	103·50	Renta zł. węg.	116·05
Losy tureckie	48·50	Bankvereiny	122·50
Staatsbahny	303 75	Austr. renta pap.	96·85
Czerniowieckie	258 —	Ruble	1·31·57

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. października 1893 r.

HOTEL ZORZA. M. Rudnicka ze Strzałek. Z. Ujejski z Wygnanki. A. Aulich z Łackiego. Dr. J. Horodyski z Kociubińiec. C. Światopełk Mirski z Podola ros. W. Wolski z Schodnicy. O. br. Peten z Jarosławia. A. Ottenburg z Przemyśla. J. hr. Komorowski z Bilinki.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Ujejski ze Strzeliska nowych. R. Ujejski z Pawłowa. O. Sala z Brodów. A. Doschot z Czortkowa. Dr. B. Barber z Czerniowiec. A. Głogowski z Bojańcowa. M. Lewandowski z Rekliniea. C. Łekczyński z Remenowa. A. Urich z Wiednia. B. Klein z Buda-Pesztu. F. Ruś z Pragi. Dr. J. Landesberg, dr. A. Lange z Tarnopola.

L. 1.737. 2144 1—1

KONKURS.

Wydział powiatowy w Sokalu, rozpisuje niniejszem konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w miasteczku Tartakowie z płacą roczną 500 zł., ryczałtem na podróże 273 zł. i ewentualnym dodatkiem osobistym 150 zł. od gminy i kasy ubogich.

Lekarz okręgowy w Tartakowie utrzymywać będzie aptekę domową, zaś obowiązki służbowe określa instrukcja z 4. grudnia 891. Dz. u. kr. Nr. 83.

Okręg obejmuje 17 gmin z ludnością 13 390 dusz na obszarze 227 [illegible] kilometrów.

Podania wnoszone być mają do 30. listopada 1893., a kompetenci wykazać się mają:

1. obywatelstwem austrjackiem;
2. dyplomem doktora medycyny;
3. świadectwem zdrowia, moralności i odbytej dwuletnej praktyki w zawodzie lekarskim, oraz winni wykazać się znajomością języków krajowy h

Z Wydziału powiatowego w Sokalu, 15. października 1893.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.